

# Kanadyjczycy szukają Madelon... Głowy na bagnietach, ludzie paleni żywcem

## Echa uroczystości w Vimy Okrucieństwa komuny hiszpańskiej

Tyle się dzieje ważnych spraw na świecie, że w ogólnym rozgwie minęły bez echa uroczystości, jakie w tych dniach odbyły się w Vimy.

W Hiszpanji huczą armaty, w Berlinie szaleją „olimpijczycy“, a tysiące głośnień rozgłasza urbi et orbi ich sportowe wyczyny, więc nie można się dziwić, że uroczystości poświęcenia pomnika ku czci Kanadyjczyków, poległych w „zamierzchłych czasach“ wojny światowej — nie obudziła żywszego zainteresowania.

A przecież odbyła się ona na ziemi mogił i pomników, zroszonej krwią bohaterów. Osiem tysięcy Kanadyjczyków, weteranów wojny światowej odnalazło tam dzisiaj swoją młodość.

Starsi panowie, zażywni, zrównoważeni, błądzą po polach obsianych pszenicą i szukają śladu okopów, w których przeżyli niejedną górną i chmurną chwilę.

Popatrz Małgosiu — powiada jakiś 40-letni, łysawy pan do swej żony — tutaj była pierwsza linia naszych okopów. Co to znaczy? Nie mogę znaleźć dębu, który tam rósł. Ale poznaję miedzę.

I Małgosia usiłuje przedrzeć zasłonę przeszłości, zdaje się jej, że widzi młodego żołnierzyka wychylającego głowę z czarnego rowu. Ach! Jakże trudno wyobrazić sobie opasłego Dżima, w roli młodzieńczego don - Kiszota.

Znany publicysta Tayard opowiada w Candide o sentymentem i humorem jak gromada Kanadyjczyków ruszyła do Arras i zaczęła szukać znajomych knajp i znajomych ludzi.

Ci z Canadian Legion obwieścił medalami, w beretach z listkiem kłonu przypierali szturm do każdego szynku, w nadziei, że spotkają tam legendarną Madelon. Madelon opiewana w piosenkach przez czerwonych pionierów i szkockich highlanderów i ochotników z New Jorku.

Arras na powitanie gości ustroiło się w sztandary, zapaliło tysiące latarń i lampionów. Ulice rozbrzmiewały znowu tupotem żołnierskich butów i słowami żołnierskich piosenek.

Weterani z 1917 roku przypominali sobie francuskie słówka, których uczyła ich miss Madelon. Zamawiali łamaną francuszczyzną wino i żupę.

W Lille Kanadyjczycy „zdobyli“ szturmem cafe Bellevue. Po chwili damska orkiestra zaczęła grać od ucha do ucha „Tippera-

ry“, a potem „Madelon“. I cała sala zawtórowała ochoczo, lecz wielu już nie pamięta refrenów ulubionej piosenki, która niejednemu żołnierzowi kołysała do wiecznego snu. Znalazł się i tenor z prawdziwego zdarzenia, który wskoczył na stół i zaintonował hymn kanadyjski.

W niedzielę, wszystkie drogi wiodące do Vimy zaroily się tłumem wędrowców. Wązka, stroma ścieżka prowadzi do pomnika, który ma kształt kolumny wspartej na potężnym cokole.

Zebrało się tam blisko sto tysięcy ludzi. Na niewielkiej estradzie, strzeżonej przez angielskiego grenadjera, w potężnej futrzanej czapie, stanął — król Edward VIII ubrany po cywilnemu, prezydent Francji Lebrun, marsza-

lek Petaín i biskup Montrealu, który dokonał ceremoniału poświęcenia.

Roztacza się stąd rozległy widok na falistą dolinę, las kominów fabrycznych, czarne piramidy węgla. Ten sam widok mieli przed oczami francuscy żołnierze w r. 1915 i kanadyjscy ochotnicy w r. 1917, tylko że cała ta ziemia należała wówczas do okupantów niemieckich, którzy ją dewastowali przez cztery lata. Płaciło się krwią za każdą odzyskaną piędź czarnej ziemi. I dzisiaj stapa się tam po mogiłach nieznanym żołnierzom, a szum francuskich samolotów biorących udział w rewji wojskowej budzi posępne wspomnienia innych samolotów, które zjawiały się wówczas nad „no man's landem“, niby płatki śmierci.

## Czterdzieści tysięcy nagistów przechadza się po angielskich plażach

Rzecz nie do wiary. Pruderia angielska, której symbolem jest owa „pani Grundy“, wiecznie zręcząca, gorsząca się byle czem, wstydliva jak dziewica romantycznej epoki — toleruje nudizm, ba nawet popiera.

Okazuje się, że Wielka Brytania ma więcej zwolenników „nagizmu“ aniżeli wszystkie kraje europejskie łącznie. W obecnej chwili jest już 40 tysięcy zarejestrowanych nagistów obojga płci, a liczba ich zwiększa się stale. W okolicach Londynu prosperuje osiem klubów, które rozwijają niesłychanie hałaśliwą propagandę nudyzmu.

Na łakach i plażach grasują nagle osobniki, udające rajszych ludzi. Można tam natrzeć się dowoli „akademjom“ starszych panów, zażywnych lub kanciatych miss, różowych „babies“ angielskich, przystojnych sportsmenów i t. d.

Nagiści angielscy rekrutują się ze wszystkich sfer, ale w tych publicznych klubach przeważa jednak „szary człowiek“, zasuszony urzędnik, robotnik fabryczny lub anemiczna maszynistka, którzy bardziej niż ktokolwiek inny tęsknią do żrącej swobody i chcą przynajmniej raz na tydzień, w niedzielę wytargać się na tak zwanym łonie natury.

Redaktor „Sunbathing Review“ (jest to pismo poświęcone tylko problemowi kąpieli słonecznych) oświadczył w wywiadzie, że zeszłego roku zwiedził piętnaście takich klubów, a w roku bieżącym zaś dokonał inspekcji dwudziestu pięciu instytucji, których członkowie walczą z zapalem godnym lepszej sprawy, o prawo paradowania po świecie bez majtek.

Jakkolwiek swoboda na „normalnych“ plażach jest już wcale duża, że „shorty“ i „slipsy“ niezbyt są kłopotliwe, fanatykom nagizmu to nie wystarczy. Matrona podobna do hotentotki, obrośnięty jak niedźwiedź chudeusz, dzentelman „z brzuszkiem“ nie wa-

## Wirówka dla topienia metali

Inżynierowie belgijscy skonstruowali kulę z specjalnie odpornego metalu, która osadzona na odpowiednio zbudowanej osi, wiruje z szybkością 660.000 obrotów na minutę. Metale zamknięte we wnętrzu tej „centryfugi“ kryształują się, a ołów topi się łatwiej niż w piecu hutniczym. Jak obliczono, siła centryfugalna tej wirującej kuli jest 3 miliony razy większa od siły centryfugalnej ziemi.

Prasa donosi o straszliwych okrucieństwach popełnianych przez komunistów w Hiszpanji. Złazcza pełne grozy są opowiadania uchodźców. Jeden z tych uchodźców, przemysłowiec francuski posiadający fabrykę w Barcelonie, opowiada, że widział, jak obnoszono na bagnietach karabinów głowy kilku oficerów zamordowanych przez komunistów. Egzekucji dokonywano rozbijając głowy uderzeniami kolb karabinowych. Nie szcędzono ani starców, ani kobiet, ani dzieci. Młodociani komuniści 14 i 15-letni byli szczególnie krwiożerczy i bezlitośni. Ogołocono kościoły z naczyń liturgicznych. Można było widzieć czerwonych milicjantów, którzy jak na maskaradzie kładli na siebie ornaty i tańczyli dziko oświeceni czerwonymi

blaskami płonących kościołów. Kilka zakonnie zamknięto w płonącym kościele, gdzie spalili się żywcem. Szereg wiarygodnych świadków z różnych źródeł potwierdza te straszliwe wiadomości o okrucieństwach, jakich dopuszczają się czerwoni władcy Hiszpanji. Stwierdza to w prasie francuskiej poseł amerykański Bowers, który dn. 26 b.m. opuścił Hiszpanię. Mówią to samo pasażerowie okrętów, które stały w porcie Barcelony — jak statek amerykański „Oklahoma“, torpedowiec brytyjski „Gallant“ i statek włoski „Principessa Maria“. Opowiadają oni o straszliwych scenach wandalizmu i rozbewstwień socjal - komunistów. „Osservatore Romano“ z 28 lipca r. b. donosi również przez swego korespondenta z Barcelony o tych dantejskich scenach w art. „Księża mordowani, kościoły podpalone, klasztory dewastowane.“

Są to okrucieństwa, które mrozą krew w żyłach. Nerwy europejczyków stępiły, ale te ostatnie zbrodnie zbirów komunistycznych w Hiszpanji zdolne są poruszyć najbardziej zakamieniałe serca i nasuwają zarazem straszne ale jakże ostrzegające wnioski.

Pierwszy wniosek, stwierdzony już nie po raz pierwszy przez historię, że „umiarkowane“ ruchy rewolucyjne kończą się zawsze orgią rozluźnianych najniższych instynktów w żywiołach pozabawio-

hają się ukazać swych wdzięków bez osłon, jakby to było nieodczuwalnym warunkiem szczęścia. Bo w owych klubach osoby prawidłowo zbudowane stanowią mniejszość, natomiast znakomitą większość tworzą ludzie „tacy sobie“, których widok budzi raczej melancholijne refleksje, o degeneracji rodzaju ludzkiego.

Ponieważ jednak „mis Grundy“ nieco kręci nosem na tak lekkie obyczaje, więc wyszedł nakaz przyjmowania do klubów tylko par małżeńskich. O ile przyjdzie pan z „kuzynką“, lub „ciotką“ z siostrzeńcem“, to się ich rozdziela. Na wszelki wypadek. Mile widziane są małżeństwa. Zresztą — a to również jest cechą nagizmu — ciągle patrzenie na nagie, rzadko kiedy „doskonałe“ akademje, wpływa w ten sposób, na psychikę, że się człowiek robi dziwnie odporny, na wdzięki płci przeciwniej. Zanotowano parę wypadków zupełnego wyleczenia się notorycznych satyrów i nimfomanek, którzy po dłuższym pobycie w kolonji nagistów zamienili się w zimnokrwistych ascetów.

Może więc pęd do nagizmu w Anglii jest robotą protestanckich pastarów, usiłujących w ten sposób podnieść poziom etyczny anglosasów...

blaskami płonących kościołów. Kilka zakonnie zamknięto w płonącym kościele, gdzie spalili się żywcem.

Są to okrucieństwa, które mrozą krew w żyłach. Nerwy europejczyków stępiły, ale te ostatnie zbrodnie zbirów komunistycznych w Hiszpanji zdolne są poruszyć najbardziej zakamieniałe serca i nasuwają zarazem straszne ale jakże ostrzegające wnioski.

Pierwszy wniosek, stwierdzony już nie po raz pierwszy przez historię, że „umiarkowane“ ruchy rewolucyjne kończą się zawsze orgią rozluźnianych najniższych instynktów w żywiołach pozabawio-

nych hamulca wiary i religii. Tak było w czasie rewolucji francuskiej. Doktrynerstwo Robespierre'a „oswobodziciela ludu“ skończyło się krwawą anarchią Marat'a. W Rosji kiereńszczyzna do prowadziła do bolszewizmu. To samo teraz w Hiszpanji. Z Madrytu nadchodzą wieści, że prezydent socjalistyczny i rząd są już w rękach komunistów, że „hiszpański Lenin“ Largo Caballero jest już panem położeń w stolicy.

A drugi wniosek, który winien być groźnym ostrzeżeniem dla tych wszystkich, co w dążeniu do „naprawy społecznej“ operują tylko hasłami: „cywilizacja“, „kultura“ z pominięciem religii. Wypadki w Barcelonie jeszcze raz stwierdziły, że tam gdzie przestaje działać hamulec sumienia, gdzie zanika wiara, tam w momentach przełomowych nie nie zostaje z dorobku t. zw. „cywilizacji“. Cóż pomogły wysiłki tylu wieków narastania kultury, jeżeli ludzie w naszych czasach postępują gorzej niż zwierzęta.

Barcelona jest jednym z ostatnich sygnałów ostrzegawczych. Gdy ludzie XX w. palą żywcem swych bliźnich, w dodatku rodaków, gdy obnoszą ich głowy na bagnietach, gdy rozrywają na kawałki i profanują zwłoki — to fakt ten stanowi groźne memento, że wszystkie naprawy społeczne bez oglądania się na Boga kończą się chaosem i zbrodnią.

## Potwierdzenie nowego cudu w Lourdes

Paryski korespondent londyńskiego tygodnika „The Universe“ donosi, że oficjalnie przez lekarzy został stwierdzony obecnie fakt nagłego uzdrowienia w Lourdes, który w żaden naturalny sposób nie da się wyjaśnić.

Chodzi tu mianowicie o uzdrowienie francuskiej zakonnicy ze zgromadzenia augustjanek, siostry Małgorzaty, która chorowała na przewlekłe zapalenie otrzewnej, do którego dołączyła się gruźlica. Siostra ta udała się do Lourdes, błagając Matkę Najświętszą o uzdrowienie.

Dwie panie z pielgrzymki szkockiej z Edinburgu p. Mc. Mullen i p. Mc. Kobie zanurzyły siostrę Małgorzatę w cudownej wodzie z Lourdes. I oto rana w cku, jaka się utworzyła w czasie choroby, znikła nagle i chora zu-

pełnie wyzdrowiała. Lekarze stwierdzili tę nagłą przemianę, jako zjawisko nie dające się objaśnić prawami natury. Siostra Małgorzata w podzięce za cud, została za zezwoleniem swych przełożonych w Lourdes w celu pielęgnowania chorych

## HUMOR

### PRZED EGZAMINEM

— No, Fred, jutro stajesz do egzaminu. Czy jesteś aby przygotowany?

— Tak wuju, na najgorsze!

### OMYŁKA

— Widział pan już nowy okaz Murilla, zakupiony przez miasto?

— Nie, od kilku miesięcy nie byłem w ogrodzie zoologicznym. (Journal)

ERYK KAESTNER

15)

## „ZAGINIONA MINIATURA“

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

Masarz Kulc po pewnym czasie dopiero zrozumiał co tamten miał na myśli i wówczas popadł w rozpacz. — Jak pan może coś podobnego przypuścić! — zawołał przerażony. — Przecież ja wcale o was nie myślałem, moi panowie! Ja mówiłem o prawdziwych wołach. Ale nigdy o was! Zebyscie wiedzieli jak mi teraz przykro, żeście to tak mogli zrozumieć. Nigdybym sobie na coś podobnego nie pozwolił. Tobie nie miało zresztą ani głowy, ani ogona. Niby skąd takie przypuszczenie?

— Przecież ja tylko żartowałem — tłumaczył się pan Storm.

— Doprawdy? — Kulc odetchnął z ulgą.

Reszta towarzyszy przytaknęła mu.

— No Bogu dzięki! — westchnął Kulc. — Doprawdy, że zdziwienie mi kamień z serca. Przecież czegoś podobnego nigdybym głośno nie wypowiedział.

Młodzieniec, imieniem Rudi, oparł głowę na poduszkach i leżał teraz, z zamkniętymi oczyma. Irena Smutny obserwowała jego fizjonomję. Przyglądała jej się z uwagą, myśląc tak: — Każde słowo, które dotychczas ten człowiek wypowiedział, było napewno kłamstwem. Chciałabym wiedzieć, dlaczego ten człowiek ściga mnie od wczoraj? A jak już to robi, to dlaczego mnie tak okłamuje? A ma przysmykany twarz archanioła Michała. Nicma większej blagi nad twierdzenie: że charakter idzie zwykle w parze z wyglądem.

Spojrzała gwałtownie w okno, ale już po kilku minutach znów obróciła głowę w jego stronę.

— I te ręce pełne wyrazu — myślała bezwolnie. — A przecież to jest skończona kanalka. O, złamie sobie zęby na mnie ten Ru-

di! — Poprawiła swoje myśli, dodając: „pan Rudi“. — Obrzydliwy susel! Niech sobie śpi dalej!

W tem miejscu jednak pomyliła się, ponieważ pan Rudi wcale nie spał. Udawał tylko, że śpi. Spod spuszczonej rzes obserwował on młoda dziewczynę bez przerwy. Był wściekły. — Że też właśnie ona, właśnie ta Irena Smutny musi być takim ślicznym tytkiem! Dlaczego ona nie wygląda jak strach na wróble? Całe lata człowiek czeka, żeby spotkać coś podobnego, a gdy mu samo wpada w ramiona to właśnie w takich głupich okolicznościach. Niechby diabli wzięli całego Holbeina młodszego i wszystkie żony Henryka VIII, święte i nieświęte. Ach, jakżeż życie jest skomplikowane!

Pochyliła się trochę naprzód, przyglądając mu się z jakimś dziwnym wyrazem. Miał wrażenie, że jej oczy rosną z minuty na minutę i robią się coraz bardziej zamyślane. Cóż było na nim takiego ciekawego? — Nagle spuściła oczy i zaczerwieniła się jak penjonarka.

— Czy godzina już przeszła? — zapytał.

Wstrząsnęła się i przedko poprawiła sobie włosy.

— Jaka godzina?

— Ta planowana godzina pauzy w naszej rozmowie. A to wszystko wina moich krewniaków. Rozmowa o nich podzielała tak nasennie.

— Ach tak. — Spojrzała na zegarek. — Ma pan jeszcze czas.

— Dobrej nocy!

— Czy ja naprawdę spałem?

— No myślę!

— Czy może chrapałem?

— Nie.

— Widocznie zapomniałem o tem.

W tem momencie przez korytarz przeszedł jakiś pan, który miał siwą brodę i czarne okulary.

Spojrzał do przedziału i poszedł dalej.

— Czy pan zna tego jegomościa — zapytała panna Smutny.

— Nie — odparł Struve. — Ale mam takie przeczucie, że go niedługo będę musiał poznać.

Jego przeczucie okazało się nieomylnem.

W przejeździe między wyspami Zelandją i Laalandją pan Rudi opuścił przedział, ażeby sobie trochę nogi rozprostować. Wychodząc na korytarz, znów natknął się na tego samego jegomościa. Stał on przy oknie, prosząc jednego z pasażerów o ogień. Komuś, co miał bardzo bystry wzrok, mogło podpaść, że ów pasażer, który zapalał papierosa coś mu szepnął w białą bode.

Obej ludzie zwykle nie szepczą sobie w brody.

Stary pan zapaliwszy papierosa, poszedł swoją drogą Rudi Struwe powędrował za nim.

Stary pan zaglądał w okna przedziałów.

Struwe szedł za jego wzrokiem i zauważył, że jakiś pasażer trzeciej klasy, ujrzawszy go przechodzącego, zmrużył jedno oko. Dojrzał też, iż ów pasażer pod owym przymrużonym okiem miał przypadkowo duży, czerwony nos.

Panu Struwe wydało się, że już gdzieś podobny nos miał okazję widzieć. Podszedł do okna, przyglądając się Bałtykowi, mewom i bojom, które trajektom znaczyły rogi. Poczem odwrócił się i spojrzal w głąb przedziału, w którym siedział pan z czerwonym nosem. Obok niego zauważył siedzącego owego małego pana z wysoko osadzonymi uszami i jeszcze trzeciego, którego potkał w Amalienborgu. Naprzeciwno zaś tych szubienicznych buziaków tkwił dobroduszy, olbrzymi turysta w lodenowym ubraniu, którego widział wczoraj siedzącego na tarasie Angielskiego Hotelu.

Tego zgrupowania nie mógł Rudi Struve zrozumieć. Skąd ten dobroduszy, atletyczny mieszczanin wziął się między temi typami z pod ciemnej gwiazdy? A może nie był on wcale pocziwym mieszczaninem, na jakiego wyglądał?

Struwe postanowił czempredzej wracać do swojego przedziału. Odczuwał silny niepokój na myśl, czy aby przez czas jego nieobecności, nie zaszło w ich przedziale coś niespodziewanego. Niedaleko wejścia od swojego przedziału zahamował pęd swoich kroków i wszedł do środka spokojny i opanowany. Panna Smutny meno zamyślona siedziała dalej na swoim miejscu.

(C. d. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony, 666-63 (sekretariat), 666-69 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSIĄWZIĘCIA: Piotrków Irybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136. PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dzielnikiem Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-jej stronie—1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.